
NUMER POŚWIĘCONY PAMIĘCI PROFESORA WŁODZIMIERZA SIEDLIKA

PÓŁROCZNIK MUZYKÓW KOŚCIELNYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

1 (8) 2025

MUSICA ECCLESIAE



DRODZY KSIĘŻA, SIOSTRY ZAKONNE, PANIE I PANOWIE ORGANIŚCI!



KS. GRZEGORZ LENART

Z wielkim wzruszeniem przekazujemy Wam ten numer „Musica Ecclesiae”. Jest on inny niż wszystkie poprzednie. Cały został poświęcony pamięci zmarłego niespodziewanie prof. Włodzimierza Siedlika – wybitnego dyrygenta, pedagoga, organisty, kompozytora, a przede wszystkim człowieka wiary, pokory i wielkiej miłości do muzyki sakralnej i wspólnoty Kościoła.

Jego odejście było wstrząsem dla całego środowiska muzyków kościelnych – nie tylko naszej archidiecezji, ale i całego kraju. Odszedł niespodziewanie, zostawiając po sobie nie tylko pustkę, ale także głęboko zakorzenione dziedzictwo i zobowiązanie. Wspomnienia, które zebrały się w tym numerze, pokazują, jak wielu z nas Profesor inspirował, wspierał i kształtował – muzycznie i duchowo. Jego gest dyrygencki, charyzma i wrażliwość będą na zawsze obecne w naszej pamięci.

Podczas uroczystości pogrzebowej jego córka, Agnieszka, powiedziała: „W imieniu Taty mam do Was ogromną prośbę – śpiewajcie!”. Te proste słowa – poruszające i głęboko prawdziwe – stały się dla nas swoistym testamentem, który Profesor pozostawił całemu środowisku muzyków kościelnych. Śpiewajcie – nie dla siebie, ale na chwałę Boga i ku pocieszeniu serc słuchających. Śpiewajcie – nie dlatego, że „macie na to papiery”, ale dlatego, że czujecie, że muzyka może być modlitwą, formą obecności, świadectwem. Śpiewajcie – bo śpiew Kościoła jest jego głosem, jego duszą.

Prof. Włodzimierz Siedlik pokazywał nam przez całe życie, że muzyka liturgiczna nie jest dodatkiem, ale integralną częścią modlitwy, przestrzenią działania łaski i piękna. W jego rozumieniu chór był wspólnotą wiary – najdoskonalszym instrumentem, który tworzą ludzie połączeni wspólną misją. Zawsze powtarzał, że „mamy tym

śpiewem kogoś nawrócić”. Muzyka była jego powołaniem, ale też narzędziem ewangelizacji.

W tym numerze znajdziecie wspomnienia jego bliskich, współpracowników, uczniów i przyjaciół. Są w nich łzy, wdzięczność, śmiech i wzruszenie – cały wachlarz emocji, który był nieodłączną częścią spotkań z Profesorem. To właśnie w tych świadectwach najpełniej wybrzmiewa jego duch – duch człowieka, który uczył nie tylko muzyki, ale i człowieczeństwa. Człowieka, który potrafił dostrzec dobro w każdym, motywować, inspirować, a przede wszystkim – służyć. Zawsze z klasą, skromnością i uśmiechem.

Z dumą prezentujemy także relację z koncertu pamięci Profesora, który odbył się 15 czerwca w Filharmonii Krakowskiej. Ponad czterystu chórzystów, jego uczniów i współpracowników, stanęło razem na scenie, by wyśpiewać hołd swojemu Mistrzowi. W ciszy, która zapadła po ostatnim akordzie, każdy z nas mógł usłyszeć ten sam apel: „śpiewajcie”.

Są ludzie, którzy odchodzą i zostawiają po sobie pustkę. Profesor Siedlik odszedł i zostawił nam dziedzictwo – żywe, inspirujące i zobowiązujące. Odtąd każde nasze śpiewanie, każda przeprowadzona próba, każdy dźwięk wybrzmiewający w liturgicznej przestrzeni – może i powinien być wypełnieniem tego testamentu.

Dlatego – śpiewajmy.

Na chwałę Boga. Na świadectwo. Z wdzięcznością. Z pamięcią.

W TYM NUMERZE

PROFESOR WŁODZIMIERZ SIEDLIK –
SZKIC BIOGRAFICZNY 4

PRZEMÓWIENIE CÓRKI
ŚP. PROF. WŁODZIMIERZA SIEDLIKA
PODCZAS UROCZYSTOŚCI
POGRZEBOWEJ PROFESORAI 6

WSPOMNIENIA 12

ORĘDOWNIK MUZYKI POLSKIEJ.
WYBRANA DYSKOGRAFIA
WŁODZIMIERZA SIEDLIKA 26

JUBILEUSZ 35-LECIA CHÓRU
PSALMODIA 32



REDAKTOR NACZELNY:
KS. GRZEGORZ LENART

REDAKCJA:
SUSI FERFOGLIA
PIOTR MATOGA
MATEUSZ PECIAK
HELENA BORKOWSKA

KOREKTA:
DAWID RZEPKA
PIOTR MATOGA

SKŁAD:
TBC PROJECT

ZDJĘCIA:
ZE ZBIORÓW
ARCHIDIECEZJALNEJ KOMISJI
MUZYKI KOŚCIELNEJ
W KRAKOWIE

WYDAWCA:
ARCHIDIECEZJALNA KOMISJA
MUZYKI KOŚCIELNEJ

KONTAKT Z REDAKCJĄ:
REDAKCJA CZASOPISMA
„MUSICA ECCLESIAE”
UL. FRANCISZKAŃSKA 3
31-004 KRAKÓW

E-MAIL:
MUZYKAWDIECEZJI@GMAIL.COM

PROFESOR WŁODZIMIERZ SIEDLIK – SZKIC BIOGRAFICZNY



PIOTR MATOGA

Włodzimierz Siedlik urodził się 1 grudnia 1963 r. w Tarnowie. Po ukończeniu tamże liceum ogólnokształcącego rozpoczął studia muzyczne. Był absolwentem Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie otrzymał dyplom z najwyższym wyróżnieniem. W zakresie muzyki kościelnej kształcił się w latach 1984–1988 w Instytucie Liturgicznym Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w klasie organów mgr. Mieczysława Tulei. Naukę w rzeczonym instytucie, podobnie jak w Studium Emisji Głosu Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, ukończył z wyróżnieniem. W 1990 r. został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Dyrygentów Chórów w Poznaniu.

Był związany ze swoim rodzinnym miastem: w latach 1990–1992 jako dyrektor Centrum Paderewskiego w Tarnowie, od 1991 r. jako założyciel Tarnowskiej Orkiestry Kameralnej, wreszcie w latach 1992–1996 jako dyrektor Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Tarnowie. Ponadto od czasów szkoły średniej przez ponad 40 lat pełnił posługę organisty w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Woli Rzędzińskiej, gdzie zorganizował chór Cantus i orkiestrę oraz przyczynił się do budowy nowych organów.

Z biegiem czasu związał swoją działalność także z Krakowem. W 1988 r. założył chór Psalmodia przy Instytucie Liturgicznym Wydziału Teologicznego PAT w Krakowie, który w 2009 r. przekształcił się w chór Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie; zespołem tym kierował nieprzerwanie do swojej śmierci. Od 1994 r. pracował jako adiunkt w Instytucie Liturgicznym PAT w Krakowie, a następnie (po zmianach organizacji uczelni) jako profesor w Instytucie Muzyki Kościelnej na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturo-

wego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. W latach 1995–2010 pełnił funkcję dyrektora i kierownika artystycznego Chóru Polskiego Radia w Krakowie. W 1998 r. na mocy dekretu metropolity krakowskiego ks. kard. Franciszka Macharskiego został powołany na członka Podkomisji ds. Chórów w strukturach Archidiecezjalnej Komisji Muzyki Kościelnej w Krakowie. W 2002 r. przeprowadził przewód kwalifikacyjny I stopnia, a w 2012 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego w Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie w latach 2012–2020 był kierownikiem Katedry Chóralistyki.

Jako dyrygent pracował ze wspomnianymi wyżej zespołami, a także z Chórem Akademickim Uniwersytetu Jagiellońskiego (w latach 1994–2001) oraz Chórem Akademickim UJ Camerata Jagellonica (w latach 2006–2013).

W uznaniu zasług i dorobku artystycznego otrzymał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń, wśród których znalazły się między innymi:

- Złoty Krzyż Zasługi (2000 r.) nadany podczas uroczystości jubileuszowych 75-lecia Polskiego Radia,
- nagroda im. Jerzego Kurczewskiego (2001 r.) za wybitne osiągnięcia w dziedzinie dyrygentury przyznana pod honorowym patronatem Krzysztofa Pendereckiego,
- brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008 r.),
- „Honorowy Złoty Mikrofon” (2008 r.) z okazji jubileuszu 60-lecia Chóru Polskiego Radia w Krakowie,
- nagroda specjalna Marszałka Województwa Świętokrzyskiego (2008 r.) podczas Festiwalu Pieśni Maryjnej w Pińczowie,

- odznaka „Honoris Gratia” (w 2008 r.) przyznana przez Prezydenta Miasta Krakowa,
- odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2010 r.) przyznana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
- odznaczenie „Benemerenti” przyznane przez papieża Benedykta XVI za wyjątkowe zasługi dla Kościoła,
- medal „Plus ratio quam vis” (2013 r.) nadany przez rektora UJ,
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2025 r.) nadany pośmiertnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Włodzimierz Siedlik zmarł 7 czerwca 2025 r. w Tarnowie, a jego pogrzeb odbył się 14 czerwca tegoż roku w Woli Rzędzińskiej.

Źródła:

Archiwum Archidiecezjalnej Komisji Muzyki Kościelnej w Krakowie, sygn. I/2. Skład, organizacja (1962–2017);
upjp2.edu.pl/aktualnosci/zmarl-prof-dr-hab-wlodzimierz-siedlik--wybitny-dyrygent--pedagog--pracownik-naukowy-upjpii--kierownik-i-dyrygent-choru-upjpii-psalmodia-7-vi-2025-2933.html [dostęp: 25 VI 2025 r.];
amuz.krakow.pl/wydzialy/wydzial-i-tworczosci-interpretacji-i-edukacji-muzycznej/katedra-choralistyki/pracownicy/prof-dr-hab-wlodzimierz-siedlik/ [dostęp: 25 VI 2025 r.].



PRZEMÓWIENIE CÓRKI ŚP. PROF. WŁODZIMIERZA SIEDLIKA PODCZAS UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWEJ PROFESORA

Drodzy, zacznę od podziękowania za to, że dziś tutaj jesteście. Wszyscy. Podziękowania te chciałabym złożyć na ręce księdza proboszcza Stanisława Morańdy. Jak wiecie, mój Tata był profesorem, ale to w żaden sposób nie definiowało jego życia. „Wujek Włodziu” był przede wszystkim dobrym człowiekiem. Dlatego, drogie Koleżanki i Koledzy z pracy, mam nadzieję, że nie obrazicie się, że nie będę Was witać po kolei, ale wiem, że Wasza dzisiejsza obecność jest dla Taty równie ważna, jak obecność każdego naszego parafianina.

Nauczona przez Tatę wiem też, że to nie jest miejsce do przemówień, a on w swojej skromności z pewnością nie chciałby gloryfikujących go peanów. Spróbuję zatem powiedzieć jak najwięcej o tym, co zapewne sam chciałby do Was powiedzieć po raz kolejny.

Do mnie nadal nie dociera, że go już z nami nie ma. No bo jak to... Za rogiem Boże Ciało, odpust – i co? Taty nie będzie podczas tych uroczystości? Przecież, odkąd tylko pamiętam, był... Nie wiem, czy w kręgach uczelnianych też to powtarzał, ale w kontekście naszych muzycznych rodzin tutaj, w parafii, zawsze, gdy odchodził jakiś członek orkiestry czy chóru, mówił, że są to rekolekcje. My, z okazji 100-lecia parafii właśnie je rozpoczynamy, ale Tata najwyraźniej też chciał móc dorzucić do tego swoją cegielkę i przez jego odejście wszyscy już od tygodnia mamy rekolekcje. Rekolekcje o miłości, wzajemnej obecności, wdzięczności i wierze w zmartwychwstanie.

W imieniu rodziny nie zdołam wyrazić ogromu wdzięczności za Wasze wsparcie i namacalną obecność (zarówno fizyczną, jak i duchową). Za dbanie o nas, modlitwę, mizериę przekazywaną przez płót, przynoszony obiad, tak liczną obecność na różań-

cach, gotowość do pomocy i Wasze zaangażowanie w organizację dzisiejszej uroczystości pogrzebowej.

Tata był człowiekiem, który w każdym potrafił dostrzec jakieś dobro. Motywował do działania i umiejętnie, z troską i wiarą w swoich wychowanków, podnosił stawianą przez siebie poprzeczkę. Wobec mnie robił to samo. I chociaż czasem wydawało mi się, że jest ona już tak wysoko, że nie dam rady – zawsze jakoś dawałam. Robił to w myśl tego, że w życiu musimy dążyć do doskonałości, a z zakopanych talentów Pan Bóg nas kiedyś wszystkich rozliczy.

Jeśli ktoś z Was zastanawiał się kiedyś, czemu zwykle na elegancko widział mnie w spodniach i koszuli, a tak rzadko w sukience, to dlatego, że Tatuś był dla mnie ogromnym autorytetem od samego początku i od małego chciałam być taka jak on. Do tego stopnia, że podkładałam mu z szafy jego krawaty.

Nie macie pojęcia, jak bardzo wstydzę się płakać publicznie. W tym tygodniu się tego oduczam. Wcześniej przychodziło mi to naturalnie jedynie podczas Wigilii. W tym ciepłej rodzinnej atmosferze wszystkim nam zawsze szkliły się oczy. Tata był w tym pierwszy.

Dlatego dzisiaj chciałabym podziękować za to, że dzielicie się swoją wrażliwością. Mnie jest przez to łatwiej, wiadomo, ale przede wszystkim to jest po prostu niesamowicie piękne.

Tata odszedł, a ja i reszta rodziny czujemy, jakby był, i to paradoksalnie nawet bardziej obecny niż zazwyczaj. Wiecie, dlaczego? Bo w każdym z Was uwidacznia się teraz uświadomione dobro, które on kiedyś w Was dostrzegł. Smutki się dzieli, a radości mnoży i uwierzcie, że choćbym próbowała, to jest Was tyle, że mnożnika tego tłącego się dobra nie jestem w stanie się doliczyć.

Zawsze powtarzał, że póki człowiek może, to powinien czynić dobro. Czynienie dobra to moim zdaniem jedno, ale umiejętność dostrzeżenia go w drugim człowieku i, co więcej, sprawienie, by ten czuł się lepszym niż jest, to dopiero sztuka kształtowania osobowości.

Powoli zaczynamy dostrzegać puste przestrzenie codzienności, które zawsze naturalnie wypełniała jego obecność. Będzie brakowało nam jego charakterystycznego wejścia do domu: dźwięku odkładanej torby, pęku kluczy i donośnego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Będzie brakowało gry na organach i śpiewu, krzepiącego wiarę całej parafii. Studentom – zapewne oznak radości i dumy oraz ciepłych słów wsparcia. Współpracownikom – serdecznego, odpowiedzialnego kolegi, jego napawającego entuzjazmem uśmiechu oraz spojrzenia, którego nie da się zamknąć w słowach.

Kto tak szczerze będzie potrafił docenić wystrojoną w końcu akord w trąbkach słowami: „No, Panowie! Teraz brzmicie, jakbyście przyjechali z Oxfordu!” i kto dobitnie zmotywuje chórzystów mówiąc: „Zaśpiewajcie to tak, żebyśmy nie musieli wychodzić z kościoła w kapturach”? Wreszcie, kto zaprowadzi swoją muzyczną parafialną dzieciarnię na cmentarz po rezurekcji, żeby przy grobach najbliższych im osób donośnie brzmiały „Zwycięzca śmierci” głosić z wiarą nadzieję?

Żył w ciągłym biegu, dla niego nie było rzeczy niemożliwych. Był zawsze tam, gdzie był potrzebny – nigdy nie zawodził. Na wyjazdy pakował się dosłownie w 3 minuty i odszedł od nas równie szybko...

Oczywiście, że będzie nam go wszystkim ogromnie brakowało, ale wierzę, że z braku rodzi się lepsze. Uwierzcie, że przenika mnie w tej chwili takie samo głębokie wzruszenie jak przy wigilijnym stole i mam wrażenie, że cieknące mi po policzkach łzy to przede wszystkim radość. Radość wynikająca z tego rodzinnego, serdecznego ciepła, w którym się teraz znajdujemy. Wierzę, że Wy też to czujecie, bo nie znajduję słów, którymi mogłabym to dla Was opisać.

Tata miał dar do tworzenia rodzinnej atmosfery w przeróżnych środowiskach i nasza obecność jest tego żywym dowodem. Jak spojrzycie dokoła, to zo-

baczycie wiele znanych Wam twarzy, ale równie wiele nowych, nieznanych. Niesamowite jest to, że wszyscy czujemy to samo, i jestem pewna, że nikt nie jest dziś tutaj z obowiązku.

W trakcie swojej działalności w parafii Tata towarzyszył w ostatniej drodze niezliczonej ilości parafian. Dziękuję, że jesteście, by dziś towarzyszyć jemu. Wiedział, że żyjemy – jak to sam mówił – „w zwariowanych czasach”, ale wierzył, że pośród nieustannego zabiegania zawsze da się znaleźć czas na wspólnotowe, muzyczne przeżywanie przynajmniej kilku ważnych elementów: na spotkanie się w Boże Narodzenie przy kolędach, zaśpiewanie Pasji, głoszenie radości zmartwychwstania podczas Świąt Wielkanocnych oraz jeszcze jeden, niezwykle ważny element, spajający owe muzyczne rodziny, który właśnie wypełniamy – czyli spotkanie się, by godnie pożegnać swoją mamę i swojego tatę.

Myszę, że gdyby Tata miał zostawić po sobie jedną myśl, to byłoby to nieustanne dążenie do doskonałości. W kontekście tego, co robimy, ale przede wszystkim w kontekście tego, kim jesteśmy. Zawsze powtarzał: „Aga, pamiętaj – śluby, pogrzeby. To wtedy do kościoła przychodzi najwięcej niewierzących i muzyką można coś w tych ludziach poruszyć”.

Dlatego w imieniu Taty dziękuję za Wasze dzisiejsze granie i śpiewanie. Bo jeśli ktoś nie uwierzył od razu (w co ciężko mi uwierzyć), to z pewnością kropla dźwięków i towarzyszących im łez będzie drażyła skalę i wiem, że on się z tego bardzo cieszy.

Zmierzam do końca, bo już mi to przemówienie wyszło dłuższe niż kazanie księdza proboszcza, ale uwierzcie, że i tak to była tylko część tego, co w tym tygodniu rodziło się w mojej głowie i serduchu.

Droga Parafio, w imieniu Taty mam do Was ogromną prośbę – śpiewajcie! Na chwałę Bogu i dla Was samych. Śpiewanie nie jest zarezerwowane dla tych, którzy przysłowiowo „mają na to papiery”. Muzyka jest dla wszystkich. „Należy do sztuk trudnych”, ale niesie w sobie ogromną wartość. Będzie miała szansę budować kolejne pokolenia wrażliwych ludzi tylko wtedy,

gdy będą oni mieli Was za przykład. Dlatego nie uciekajcie z kościoła zaraz po błogosławieństwie. Znajdźcie zawsze w sobie cierpliwość, żeby z wiarą, na stojąco, zaśpiewać chociaż pierwszą zwrotkę pieśni na wyjście, a zobaczycie, że z czasem będzie Wam mało.

Kiedy równie niespodziewanie, w wieku 71 lat, odszedł mój dziadziu, miałam trzy miesiące. Tata opowiadał nam, jak przyszedł zapłakany do księdza Franczaka (ówczesnego proboszcza naszej parafii), a ten powiedział mu: „Włodek, miarą naszego życia jest lat siedemdzie-

siąt. Do kogo Ty masz pretensje? Dziękuj za ten jeden dodatkowy rok”.

Ja wiem, że mój Tata żył ponad miarę – swoim zaangażowaniem, ilością podejmowanych inicjatyw – dlatego nie mógł umrzeć z miarą, a my tym bardziej nie możemy mieć pretensji. To, co pozostaje po jego śmierci, to przede wszystkim wdzięczność. Wdzięczność Bogu za całe jego życie, dobro, które wyświadczył i za to, że dane nam było być częścią jego życia.



KONCERT PAMIĘCI PROFESORA WŁODZIMIERZA SIEDLIKA W FILHARMONII KRAKOWSKIEJ (15 CZERWCA 2025 R.)

„Spotkanie *in memoriam* to czas modlitwy, zadumy i refleksji. To nie tyle koncert, ile misterium, okazja, by raz jeszcze w sercu odnaleźć to, co pozostawił po sobie wybitny dyrygent, pedagog i wychowawca, prof. Włodzimierz Siedlik” – mówił dyrektor Filharmonii Krakowskiej Mateusz Prendota, witając rodzinę Profesora oraz wszystkich licznie przybyłych, którym był on szczególnie bliski.

W swoim przemówieniu podczas koncertu rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II ks. prof. dr hab. Robert Tyrała podziękował chórom i instytucjom, które połączyły siły w tym wyjątkowym wydarzeniu, by oddać hołd zmarłemu Profesorowi, ukazując nie tylko jego dorobek artystyczny, ale przede wszystkim duchowy wymiar jego działalności.

Rektor rozpoczął od wspomnienia niedawnego pogrzebu w Woli Rzędzińskiej, podkreślając, że koncert jest wyrazem wdzięczności i miłości środowiska muzycznego wobec Włodzimierza Siedlika, człowieka, dla którego muzyka była nie tylko zawodem, ale misją i powołaniem. Dziękował chórom, instytucjom i osobom zaangażowanym w organizację wydarzenia, a szczególne słowa wdzięczności skierował do dyrektora Filharmonii Krakowskiej za stworzenie tej artystycznej i duchowej przestrzeni pamięci.

Ks. Tyrała zwrócił uwagę, że w tym wyjątkowym koncercie zabrzmiała muzyka szczególnie bliska Profesorowi Siedlikowi, m.in. utwory Góreckiego, Kilara, Świdra, Rachmaninowa czy Koszewskiego. Przypomniawszy, że to właśnie ta muzyka najpełniej oddawała duchową głębię Profesora, który rozumiał ją „sercem i duszą” i który potrafił poprzez nią poruszać serca wykonawców i słuchaczy. Odwołał się także do słów samego Góreckiego,

dla którego muzyka była formą medytacji i kontemplacji obecności Boga, co, zdaniem Rektora, odzwierciedlało także duchową postawę Profesora Siedlika.

W dalszej części przemówienia przywołane zostały słowa jednej ze studentek Profesora, która opisała go jako człowieka pełnego pasji, wymagającego, ale i inspirowanego, traktującego muzykę jako misję, a nie tylko profesję. Ks. prof. Robert Tyrała przytoczył również słowa samego Profesora Siedlika, który w swojej książce pt. „Muzyka Henryka Mikołaja Góreckiego na chór mieszany a cappella. Z doświadczeń dyrygenta” wyraził głęboki szacunek wobec muzyki i swojego mistrza, za którego uważał Henryka Mikołaja Góreckiego, podkreślając wagę pokory w podejściu do sztuki i artystycznej wspólnoty: **„Czuję się wielkim dłużnikiem Henryka Mikołaja Góreckiego za to, że nauczył mnie pokory wobec muzyki, pokory skierowanej do każdego artysty, współwykonawcy, jak i siebie samego”** (W. Siedlik, 2011, s. 66).

Na zakończenie Rektor wyraził przekonanie, że poprzez dzisiejsze wykonania dotkniemy sfery sacrum, a duch Profesora będzie wśród obecnych – teraz już prowadząc ich „z niebiańskich przestrzeni”.

Była to nie tylko mowa pożegnalna, ale także pełne wdzięczności świadectwo życia, pracy i duchowości wybitnego muzyka i pedagoga, którego wpływ pozostaje żywy w sercach uczniów, kolegów i całej wspólnoty muzycznej.

Podczas koncertu wyświetlane były sekwencje filmowe i montaż fotograficzny przypominające różne aktywności prof. Siedlika, głównie z pracy z chórami zawodowymi i amatorskimi, w tym z chórem UPJPII Psalmodia, chórem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz chórem Akademii Rolniczej.

W koncercie wzięło udział kilkanaście chórów, z którymi współpracował Profesor Siedlik. W sumie ponad 400 chórzystów wystąpiło w koncercie. Każdym z wykonywanych podczas koncertu utworów dyrygował inny asystent prof. Włodzimierza Siedlika.

Niekończące się, jak się wydawało, brawa rozbrzmiewały jeszcze długo po koncercie, zwłaszcza gdy, przy przyściemnionych światłach, na miejscu dyrygenta ustawiono na sztaludze portret Profesora Włodzimierza Siedlika. Trudno opisać wzruszenie, jakie towarzyszyło tej chwili.

Chóry, które wzięły udział w koncercie:

- Chór Psalmodia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie,
- Zespół Wokalny Kierunku Edukacja Muzyczna Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie,
- Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego Camerata Jagellonica,
- Żeński Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego,
- Chór Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie,
- Chór Dominanta Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie,
- Chór Społeczny przy Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie,
- Krakowski Chór Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego,
- Chór Męski Agricola Krakowskiego Środowiska Akademickiego,
- Chór Kameralny Lege Artis,
- Zespół Wokalny Capella Marialis
- Chórzyści Chóru Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie
- Chórzyści Chóru Polskiego Radia,
- Chórzyści Chóru Archidiecezjalnej Szkoły Muzycznej II Stopnia im. ks. Kardynała Franciszka Macharskiego w Krakowie,
- chórzyści Chóru Instytutu Muzyki Kościelnej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie,

- byli chórzyści Chóru Psalmodia UPJPII oraz innych wymienionych chórów, wychowankowie Profesora.

Utwory wykonane podczas koncertu oraz dyrygenci i wykonawcy:

- improwizacja organowa – Marek Pawełek
- *Gaude Mater Polonia* w opracowaniu Teofila Klonowskiego – dyr. Agnieszka Siedlik,
- Henryk Mikołaj Górecki – *Totus Tuus* – dyr. Joanna Gutowska-Kuźmich,
- Henryk Mikołaj Górecki – *Zdrowaś bądź Maryja* – dyr. Joanna Wójtowicz,
- Bronisław Kazimierz Przybylski – *Rota. Passacaglia na temat F. Nowowiejskiego* – Witold Zalewski – organy,
- Henryk Mikołaj Górecki – *Pieśń Rodzin Katyńskich* – dyr. Katarzyna Śmiałkowska,
- Wojciech Kilar – *Dona nobis pacem* – dyr. Krzysztof Michałek,
- Józef Świder – *Moja piosnka* – dyr. Karolina Grodecka,
- improwizacja organowa – Dawid Rzepka – organy,
- Andrzej Koszewski – *Zdrowaś Królewno Wyborna* – dyr. Agnieszka Trela-Jochymek,
- Juliusz Łuciuk – *O ziemio Polska* – dyr. Marcin Wróbel,
- Siergiej Rachmaninow – *Bohorodice Dievo* – dyr. Olga Bodnar,
- Henryk Mikołaj Górecki – *O Matko Miłościwa* – dyr. Małgorzata Langer-Król,
- Henryk Mikołaj Górecki – *Matko Najświętsza* – dyr. Andrzej Korzeniowski,
- Henryk Mikołaj Górecki – *Święty, Święty, Święty* – dyr. Piotr Piwko,
- Romuald Twardowski – *Alleluja* – dyr. Joanna Gutowska-Kuźmich
- Feliks Nowowiejski – *Ojczyzna* – dyr. Janusz Wiergacz, Marek Pawełek – organy.

WSPOMNIENIA

7 czerwca 2025 r. o 14:00 świat na moment się zatrzymał... Nie będę oryginalna pisząc, że Profesor Siedlik był dla mnie jak drugi tata, bo wielu dzisiaj czuje tak samo, wielu otwarcie o tym mówi. Miał niesamowitą umiejętność przyciągania do siebie ludzi swoją dobrocią i pięknem tego, jaki był. Wspaniały dyrygent, gentleman i przede wszystkim wspaniały człowiek. Przychodząc do Psalmodii w 2017 r., zastanawiałam się nad tym, co tutaj robię: nie mam wykształcenia muzycznego, nie potrafię czytać nut i właściwie zaczynam swoją przygodę ze śpiewem wielogłosowym, który niedawno odkryłam, ponadto trafiam na czas, kiedy przerabiane są jakieś „dzikie” utwory i jestem bardzo bliska tego, żeby zrezygnować po dwóch tygodniach, bo przecież tego nie ogarnę. Ale zostałam. Na chwilę. Na pięć lat.

Profesor zawsze podchodził do wszystkich z szacunkiem, wyrozumiałością i uśmiechem na twarzy. Nie dał nikomu odczuć, że jest gorszy, bo coś mu się nie udaje. Nie tolerował bylejakości, to prawda, ale człowiek sam z siebie chciał być lepszy, żeby pokazać, że potrafi, że jest wdzięczny za okazany kredyt zaufania. Uczył nas nie tylko dobrego śpiewania. Uczył nas także człowieczeństwa: jak być dla siebie nawzajem, w chórze, we wspólnocie, w relacjach. Psalmodia to taka mała-wielka rodzina. Zawsze cieszyłam się, idąc na próbę we wtorek i środę, co tydzień. To było wpisane w grafik, bez tego nie było tygodnia. Wiele razy śpiewaliśmy na Mszach z okazji jakiegoś święta, rocznicy, wydarzenia. Nigdy nie zapomnę, jak podczas pierwszej Mszy, w której uczestniczyłam z chórem, przyszedł moment przekazania sobie znaku pokoju i Profesor ucałował dłoń każdej dziewczyny, a potem podał rękę każdemu z panów. Była to dla mnie oznaka prawdziwego szacunku. Trwało to długo, chciał obdarować znakiem pokoju każdego, ale mam wrażenie

nie że każdy gdzieś wewnątrz był za ten gest ogromnie wdzięczny. Tak było zawsze, za każdym razem.

Kiedy zaczynał dyrygować, człowiek wpatrywał się w niego jak w obrazek. Byliśmy zawsze w gotowości, zawsze w oczekiwaniu na to, co się wydarzy: czy będzie forte czy piano, szybko czy wolno, czy Profesor nagle nie zatrzyma utworu w najmniej spodziewanym momencie, żeby zbudować napięcie i dać nam przestrzeń na czerpanie z tego jak najwięcej. Wiele koncertów, występów, konkursów za nami. Człowiek zawsze przysłowiowo przebierał nogami ze zniecierpliwienia, co się wydarzy. Nigdy nie mogliśmy być pewni tego, co nastąpi, bo Profesor za każdym razem kreował i malował coś nowego. Mogliśmy śpiewać ten sam utwór kilka razy i to nigdy nie było to samo, jakkolwiek zawsze towarzyszył temu ogrom emocji. Jego gesty, jego spojrzenie na nas śpiewających, jego uśmiech i pokazany niezauważenie kciuk w górę, to obrazy, które zostaną w mojej pamięci.

Wiele przeżyliśmy momentów, kiedy płakaliśmy ze wzruszenia na koncertach. Płakali też ludzie, którzy nas słuchali. Nie zapomnę nigdy jednego z koncertów, kiedy w pierwszej ławce w kościele siedziała mama z dziećmi, takimi maluchami, które trwały bez ruchu, wpatrzone w nas i słuchające, a przecież nie śpiewaliśmy piosenek z bajek, które mogły znać. Śpiewaliśmy utwory, których pewnie nawet nie rozumieli. Ta mama płakała. Widziałam to kątem oka, bo akurat siedzieli po tej stronie chóru, gdzie stały alty. Trudno się śpiewa, kiedy człowiek się wzrusza, ale kiedy to następuje, to znaczy, że muzyka przenika nas całkowicie.

Jednym z moich ulubionych utworów jest „Czego chcesz od nas Panie” autorstwa Józefa Świdra. Ten utwór był też jednym z tych, które zaśpiewaliśmy na pogrzebie Profesora. Mimo, że nie było go tam z nami fizycznie, ja i tak czułam, że on tam był. Że dyrygował, że prowadził,

że dał nam możliwość, żebyśmy to dla niego zaśpiewali ostatni raz. To było piękne. Rzesza ludzi zgromadziła się, żeby go pożegnać.

Profesorze, będzie Cię ogromnie brakować. Nauczyłeś każdego z nas bycia tymi, którymi jesteśmy. W pewien sposób nas ukształtowałeś i cieszę się z tego, że to

doświadczenie na zawsze ze mną zostanie, że Bóg postawił Cię na mojej drodze. Zostawiłeś po sobie pustkę, ale też nadzieję, że spotkamy się kiedyś wszyscy razem i zaśpiewamy jakiegoś Świdra czy Góreckiego, a Ty nas poprowadzisz, jak zawsze. Czuwaj nad nami i do zobaczenia!

Anna Fila



Końcówka lat 90. XX w. – byłam wtedy świeżo upieczoną studentką muzyki kościelnej w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W ramach obowiązkowych zajęć mieliśmy chór z prof. Włodzimierzem Siedlikiem. Na początku Profesor każdego poprosił o podanie swojego imienia, na moje imię zareagował słowami: „Piękne imię, takie jak mojej żony”. Tak zapamiętałam nasze pierwsze spotkanie. Zresztą o żonie wypowiadał się zawsze bardzo ciepło i z widoczną miłością. Szanował każdego bez względu na wiek. Z wielką serdecznością podchodził także do nas, studentów. Był moim pierwszym profesorem dyrygowania, to On namówił mnie na Podyplomowe Studia Emisji Głosu w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, które sam wcześniej ukończył. Zawsze pomagał swoim studentom, w których widział potencjał. Z chórem Psalmodia śpiewałam do 2006 r., ale wcześniej, w 2002 r. Profesor Siedlik zaprosił mnie do współpracy z Chórem Polskiego Radia, którego był dyrektorem. Regularnie współpracowałam z „radiówką” do roku 2006, biorąc udział w prestiżowych projektach, koncertach i nagraniach. Kolejnym etapem

współpracy z prof. Włodzimierzem Siedlikiem był Akademicki Chór UJ, którego również był głównym dyrygentem. Ja dostałam propozycję poprowadzenia Chóru Żeńskiego UJ. Pamiętam takie sytuacje, kiedy po koncercie Profesor otrzymywał kwiaty, natychmiast wpadał za kulisy i wręczał mi je, dziękując za przygotowanie chóru żeńskiego. Zawsze czułam się doceniona, zawsze miał dla mnie dobre słowo.

Później nasze drogi trochę się rozeszły, ja w międzyczasie ukończyłam jeszcze studia wokalne w Akademii Muzycznej w Katowicach, równocześnie cały czas prowadziłam dwa chóry. Któregoś razu przyszedł mi do głowy pomysł, że może jeszcze trzeba iść na studia z dyrygentury chóralnej. Profesor Siedlik był wtedy kierownikiem Katedry Chóralistyki w krakowskiej Akademii Muzycznej. Pamiętam, że kiedy ta myśl zaświtała mi w głowie, był środek lata. Już dawno po rekrutacji. Zadzwoniłam do Profesora, dzieląc się swoimi przemyśleniami, jak też i wątpliwościami, ponieważ wiekowo było mi znacznie bliżej do części kadry niż do studentów. W odpowiedzi usłyszałam entuzja-



styczne: „Oczywiście, że warto. Nawet koniecznie trzeba!”. Tak więc w rekrutacji uzupełniającej we wrześniu zostałam przyjęta na studia II stopnia (uzupełniające magisterskie).

Z czasów studiów w AM w Krakowie pamiętam również sytuację, kiedy któregoś razu przyjechałam na uczelnię z moim tatą (również wieloletnim pracownikiem AM). Na Profesora Siedlika natknęliśmy się w holu. Jak zwykle Profesor bardzo serdecznie się przywitał, mnie całując w rękę, na co mój tata zapytał Profesora: „Jak to? Studentkę po rękach całujesz?”, a Profesor odrzekł, że nieważne, czy to studentka, ważne, że kobieta.

Po studiach, ilekroć spotkałam Profesora Siedlika przelotnie, w drodze na dworzec, zawsze znalazł chwilę,

by serdecznie uścisnąć i zapytać, co słyhać. Zawsze był ciekawy, co u mnie się dzieje, powtarzał: „Ania, bądźmy w kontakcie!”. Kilka miesięcy temu rozmawialiśmy i wtedy powiedział: „Ja już się nadyrygowałam, ale ty musisz mieć profesjonalny chór i to taki, żeby nikt ci niczego nie narzucał! I musisz zrobić doktorat!”. Podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Brzmienie zespołu chóralnego”, zorganizowanej w kwietniu tego roku w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II, widzieliśmy się po raz ostatni. Gdy już żegnałam się z zebranymi, słyszałam, jak prof. Siedlik szepnął: „To jest znakomita sopranistka” do jednego z zaproszonych gości, prof. Janusza Niziołka z Niemiec, z którym również od lat współpracuję. Dziękuję, Profesorze.

Anna Gertner



Śmierć zawsze przynosi ogromną stratę. Są jednak takie rodzaje śmierci, które wręcz wstrząsają wszystkimi. Stawiają pytania, dlaczego tak szybko, tak bez przygotowania, tak nagle. Na początku przynoszą niedowierzanie i wielkie cierpienie. Z każdą kolejną chwilą jednak, choć dalej ból aż przenika całe ciało, zdają się pokazywać zmarłego w blasku, z którego za jego życia nie zdawaliśmy sobie sprawy. Na końcu natomiast przychodzi pokój, który zaczyna wypełniać te biedne, zbolełe przestrzenie serc, przynosząc nadzieję...

Dokładnie z taką śmiercią mieliśmy do czynienia nie tak dawno, gdy odszedł do Pana nasz ukochany Profesor Włodzimierz Siedlik. Tak wiele chcieliśmy jeszcze Profesorowi powiedzieć, tyle jeszcze usłyszeć, odkryć, zainspirować się, przegadać..., a tu bez żadnego ostrzeżenia, niespodziewanie dowiedzieliśmy się o jego śmierci.

To, co działo się potem, pokazuje, jak wielki to był człowiek. Nie pamiętam, żebym wcześniej czytała tak wiele świadectw o czymś życiu. W przypadku Profesora był to cały ogrom artykułów, dłuższych i krótszych pożegnań oraz wspomnień, które ukazywały go z przeróżnej strony. Tysiące komentarzy, wyciągniętych z czeluści zdjęć i nagrań, a nade wszystko zgodność, że właśnie żegnamy wyjątkową osobę. Pogrzeb Profesora zgromadził prawdziwe tłumy. Modlitwa niosła nadzieję, a muzyka wyrażała wszelkie emocje: od bólu po wdzięczność. Dla uczczenia pamięci Profesora zorganizowany został także przepiękny koncert w Filharmonii Krakowskiej z utworami, którymi Profesor bardzo często dyrygował. Nie było braw, a cisza między utworami była przejmująca. Ponad czterystu wykonawców na scenie, wypełniona po brzegi widownia; wszyscy czuli tam obecność Profesora, którego zdjęcie na sam koniec postawiono na miejscu dyrygenta. Wtedy rozległy się długie i gromkie brawa, przepełnione wdzięcznością... Myślę, że Profesor w swojej skromności, nigdy nie chciałby takiego poruszenia, ale właśnie to upamiętnienie pomogło nam przejść przez ten trudny czas. Ponadto zdaliśmy sobie jeszcze mocniej sprawę, że mieliśmy do czynienia z prawdziwym Mistrzem i Autorytetem.

Profesora Włodzimierza Siedlika pierwszy raz spotkałam na studiach w Akademii Muzycznej w Krakowie. Prowadził przedmiot zespoły wokalne, na których wszystkie roczniki śpiewały dla siebie nawzajem, próbując odwzorować gest dyrygującego studenta. Profesor był wspaniałym prowadzącym. Zawsze z pełną kulturą i bez krytycznych słów doprowadzał nieszczęśnika stojącego na środku do lepszego wykonania. Zachwycał mnie profesjonalizm i kunszt dyrygencki Pana Profesora. Na samym początku byłam wręcz onieśmielona, gdy Profesor przesłuchiwał mnie do projektu chóralnego. Wtedy jeszcze zupełnie nie umiałam śpiewać w sposób poprawny emisyjnie, więc moja trema była tym większa. Pamiętam, jak Profesor niejako przeprowadził mnie przez to przesłuchanie, próbując wydobyć ze mnie jak najpełniejszy dźwięk. Podeszedł do tego niestandardowo, wybierał krótsze fragmenty, wracał do początku, po to, żebym sama uwierzyła, że mam te możliwości. On, jako uznany Dyrygent, Chórmistrz Chóru Polskiego Radia i wielu innych, miał czas i chęć być przy początkującej studentce, pomagając uwierzyć we własny talent. To było naprawdę ujmujące.

Po trzech latach dostałam się na studia magisterskie do klasy dyrygentury chóralnej Pana Profesora. To był dla mnie najprawdziwszy zaszczyt. Starałam się być zawsze przygotowana, ale było mi okropnie niezręcznie, gdy z czymś nie zdążyłam. Profesor zawsze był oddanym Pedagogiem. Kibicował mi z całego serca. Chętnie zatwierdzał różne moje pomysły co do repertuaru, wierząc we mnie bardziej niż ja sama. Ogromnie się cieszył, gdy zaczęłam dyrygować Chórem Chłopców Pueri Cantores Sancti Joseph. Sam zachęcił mnie, aby partię solową „Pie Jesu” z „Requiem” Gabriela Fauré podczas mojego pierwszego dyplomu dyrygenckiego zaśpiewał jeden z moich chórzystów – Jakub Brzegowy. Cały chór natomiast wykonał gregoriańską Mszę „Orbis Factor” podczas drugiego dyplomu. Wspominam tu o tym, gdyż był to chór złożony z naprawdę młodych chłopców i wiele rzeczy mogło nie wyjść, a jednak! Profesor zawsze wierzył i miał świetną intuicję. Występy chłopców to były prawdziwe perełki.



U Profesora pisałam także pracę magisterską. Muszę przyznać, że trudno byłoby znaleźć bardziej wyrozumiałego promotora. Moje pisanie zbiegło się nie tylko z wymagającą końcówką studiów, ale także z przygotowaniami do ślubu, który miał odbyć się w lipcu. Profesor, choć bardzo zaangażowany w to, aby praca systematycznie powstawała, zwykł mawiać z uśmiechem, że są sprawy ważne i ważniejsze. Koniec końców rzeczywiście większość pracy napisałam dopiero we wrześniu. Dla Profesora bowiem najważniejsze było nasze życie: tak bardzo cieszył się z naszych przełomowych momentów i zostawiał nam dużo przestrzeni, aby dokańczać sprawę w swoim tempie.

Studia w klasie Profesora Siedlika wspominam z łezką w oku, ale także z wdzięcznością za ogrom wiedzy i inspiracji, z których czerpię do dziś. Po tym intensywnym czasie, jakież było moje wzruszenie, gdy po kilku latach Profesor zaproponował mi funkcję asystentki w chórze Psalmodia Uniwersytetu Papieskiego. To chór ceniony, z tradycjami, mający ponad trzydzieści lat bogatej dzia-

łalności. Znowu nie mogłam uwierzyć w szansę, którą dostałam. Wiedziałam, że będę tam mogła rozwinąć skrzydła jako dyrygentka, ale także będę miała możliwość znów podpatrywać gesty Profesora i jego pracę z chórem. Rzeczywiście, czerpałam z tego czasu pełnymi garściami. Przypomniam sobie, że zespół niejako ożywał, gdy zaczynał pracę z Profesorem, natomiast Profesor wręcz błyszczał, gdy wychodził przed zespół. Nigdy nie było do końca wiadomo, jaka wersja utworu będzie na próbie, a jaka na koncercie. Profesor uwielbiał nas zaskakiwać. Nigdy także nie narzekał, nawet gdy zupełnie brakowało ludzi do śpiewania. Nie wiem, w jaki sposób, ale pod jego ręką, nawet bardzo uszczuplony skład potrafił zabrzmieć wyjątkowo. Miał niesamowity słuch harmoniczny i często chór porównywał do piszczałek w organach. Do tego bezbłędnie intonował dźwięki we wszystkich rejestrach, korzystając ze swojego dźwięcznego falsetu. Zawsze dążył do doskonałości wykonania, wielokrotnie powtarzając trudniejsze słowa, zbitki sylab czy akordy. Próby były wymagające, ale także pełne dobrego humoru i cudownych

opowieści (żałuję, że ich nie spisywałam). Psalmodia to coś więcej niż chór. Zwykliśmy nazywać ją rodziną, bo spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, zarówno na próbach, jak i wszelkich uroczystościach, koncertach oraz wyjazdach. Jak wielka była radość Profesora, gdy dowiadaliśmy się o ślubie kogoś z Psalmodii, a już ślub dwojga chórzystów, czy narodziny dziecka, to były wielkie powody do dumy. W trakcie mojej pracy w Psalmodii dwa razy byłam w ciąży. Zawsze czułam, że Profesor szczególnie dba o kobiety w tym stanie. Zresztą to nie powinno dziwić, gdyż był on znany ze swojego bycia gentelmanem: całowania w dłonie, przepuszczaniu w drzwiach etc. Cieszył się niezmiernie z naszych synków i z tego, że młodzi studenci z chóru widzą także, że zakładanie rodziny to wielka wartość.

Jaki był Profesor Siedlik? Elegancki, w garniturze i starannie wyprasowanej koszuli. W ręce gruba teczka, wypchana po brzegi, ale posiadająca wszelkie pomoce naukowe, nuty, dokumenty. Właściwie nie dało się Profesora niczym zaskoczyć. Zawsze był przygotowany i gotowy do poświęceń. Skąd miał na to wszystko czas? On, rozchwy-

tywany dyrygent, profesor na kilku uczelniach, organista, częsty członek jury na różnego rodzaju konkursach i festiwalach, mąż i ojciec, codziennie podróżujący pociągiem pomiędzy Krakowem i Tarnowem. Te wszystkie role na pewno było szalenie trudno łączyć po ludzku, ale Profesor był człowiekiem wielkiej wiary, bardzo rozmodlonym. Pan Bóg uzdalniał go do wypełniania swojego powołania, a widząc jego poświęcenie, błogosławił i obdarzał wszelkimi łaskami.

Jak wielką mam wdzięczność, że spotkałam takiego człowieka w życiu, to już Bóg najlepiej wie. W świecie, w którym mówi się, że nie ma już autorytetów, ja jestem wdzięczna za spotkanie go. Po ludzku życie Profesora na pewno było za krótkie, bo moglibyśmy od niego się uczyć jeszcze przez wiele lat, jednak przychodzi refleksja, że skoro było nam dane poznać taką Osobę, to powinniśmy teraz starać się żyć jeszcze mocniej dla innych, nie marnować swoich talentów i dążyć do doskonałości, jak to zwykł mawiać Profesor.

Agata Nawrot





Pana Profesora poznałem 11 lat temu. Zawsze dostoyny, elegancki, w garniturze, z teczką, człowiek o nie-nagannych manierach, łagodnym spojrzeniu, do każdej osoby podchodzący z szacunkiem. Gdy podjąłem pracę w Instytucie Muzyki Kościelnej, mijając się na korytarzu, zaczęliśmy od czasu do czasu rozmawiać. Wtedy zrozumiałem, że jest to człowiek niesamowicie skromny, dostrzegający bardzo wiele i na wielu płaszczyznach, w swej pokorze niedążący do szczytów i miejsc w pierwszych rzędach, niemówiący nigdy źle o innych, a rzeczy przykre kwitujący skromnym, szczerym i pokornym uśmiechem. Dziwiłem się, gdy dopytywał o różne projekty organowe i prosił o wysłanie dokumentacji. Kiedy zaproponował przejście „na ty”, poczułem się wyróżniony, nie przez siłę jego niepodważalnego autorytetu, ale przez siłę skromności i życzliwości, która z niego emanowała. W tych oczach było widać inne rozumienie świata. Podczas różnorodnych dyskusji na koniec zawsze przywoływał wartość modlitwy oraz zawierzenia spraw ludzkich opiece

Opatrzności i wstawiennictwu Matki Bożej. Autentycznie zachwycił się muzyką i rozumiał jej transcendentalny charakter. Jestem przekonany, że Włodek obcuje z chórami anielskimi, a w tym świecie pozostaje żywy w gronie swych chórzystów, studentów i znajomych, jako niebagatelna część dobra, którą zaszczerpił w każdym z nas.

Filip Presseisen

Efekt dzwonu poproszę

Kiedy zaczynałam swoją pracę jako asystentka Profesora w chórze Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II Psalmodia, Profesor (w owym czasie dyrektor Chóru Polskiego Radia) powiedział do mnie: „Ja chcę tu mieć drugą radiówkę”. To było bardzo wymowne postawienie wymagań.

Był wyjątkowym człowiekiem, który w ogromnej mierze ukształtował mój muzyczny smak i wrażliwość artystyczną. Ciekawe, że pod tymi słowami mogłoby się podpisać wiele osób, wszak wybrzmiewało to we wspomnieniach jego współpracowników. On nas, dorosłych, niejako „wychowywał” swoją niedoścignioną kulturą osobistą, wiarą w Boga i w ludzi. Dzisiaj, po jego śmierci, dziękuję Panu Bogu za to, że dane mi było Go spotkać i z Nim pracować. Był bardzo wymagający, choć przede wszystkim wymagał od siebie. Jednocześnie wierzył ogromnie w nas, swoich asystentów i chórzystów. Nie zgadzał się na bylejąkość, chciał, by

wszystkie „kreacje artystyczne” (jak nazywał koncerty) były na najwyższym możliwym do osiągnięcia poziomie. Pamiętam, że wielokrotnie podczas prób mówił: „Proszę Państwa, my mamy tym śpiewem kogoś nawrócić”. Tym samym wskazywał na to, że nasze wykonanie musi być piękne, poruszające, ma być niejako świadectwem istnienia Boga.

Profesor uważał chór za najdoskonalszy instrument muzyczny, o brzmienie którego trzeba nieustannie dbać, ale też za wyjątkową wspólnotę, w której ludzie mogą na siebie wzajemnie liczyć, gdzie zawiązują się przyjaźnie, często na całe życie.

To jest dziedzictwo, które pozostawił nam: wszystkim, z którymi pracował, wzruszał się, śmiał i smucił. Dziedzictwo, które jest dla nas teraz zobowiązaniem, bo czyż to, co otrzymaliśmy, nie zostało nam także powierzone jako zadanie?

Katarzyna Śmiałkowska
(w latach 2008–2018 asystentka śp. prof. W. Siedlika
w chórze UPJPII Psalmodia)





Mija już trzeci tydzień od nieoczekiwanego i nagłego odejścia mojego przyjaciela Włodka. Wciąż myślę o Nim i o tym, co po sobie zostawił. A zostawił bardzo wiele.

Przez niemal 15 lat prowadziliśmy wspólnie Chór Polskiego Radia. Zapamiętam ten czas jako jeden z najwspanialszych okresów pracy artystycznej w moim życiu. Charakteryzując się dwiema różnymi osobowościami, mieliśmy niekiedy odmienne zdania na temat prowadzenia zespołu zawodowego, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek doszło między nami do znaczących nieporozumień. Włodek był osobą o wielkiej kulturze osobistej, a Jego empatia i umiejętność „gaszenia pożarów” w codziennej pracy z wymagającymi artystami była nieoceniona. Z perspektywy lat myślę, że dobrze uzupełnialiśmy się w roli dyrektorów.

Podpatrując Go na próbach i nagraniach, byłem pod wrażeniem Jego niezwykłego gestu dyrygenckiego i umiejętności prowadzenia frazy chóralnej „bez kreski taktowej”. Jego wrażliwość na znaczenie słowa w muzyce była

dla mnie zdumiewająca. W utworach, które wydawały mi się niekiedy proste, Włodek potrafił odkryć coś wyjątkowego i przekonać o tym wykonawców oraz słuchaczy.

Włodziu, jak wielu Go nazywało, posiadał też niezwykłą zdolność wykorzystywania żartów i ludowych przysłów podczas prób z chórem, czyniąc to dla rozładowania napięć towarzyszących pracy zespołowej. Do dziś noszę w pamięci Jego słynne sentencje i mądre rady.

Słowo, które towarzyszy mi od momentu jego śmierci, to: wdzięczność. Jestem wdzięczny za możliwość współpracy z tak wybitnym Chórmistrzem i za to, czego od Niego się nauczyłem. Dziękuję za Jego dobroć, szlachetność i głębię duchową. Zawsze będę pamiętał Jego uśmiech i pozytywne nastawienie, z którym rozpoczynał każdy dzień.

Włodziu, będzie mi brakowało naszych grudniowych rozmów telefonicznych, kiedy zaledwie dwa dni po Twoich urodzinach Ty dzwoniłeś do mnie, odwdzięczając się swoimi życzeniami.

Marek Kluza

„Muzyka należy do sztuk trudnych” – zwykł mawiać Profesor Włodzimierz Siedlik. I rzeczywiście, przez lata śpiewania w różnych chórach przekonałem się niejednokrotnie, że to prawda. Nie poznałem jednak innego dyrygenta, przy którym ta trudna sztuka stałaby się tak naturalną i prozaiczną przyjemnością, jak właśnie pod dyktando Maestro. Posiadał On szczególną umiejętność dostrzegania i wyciągania tego, co najlepsze, z każdego chórzysty, niezależnie, czy było to dziecko, czy osoba dorosła.

Pierwszy raz spotkałem Profesora podczas Kongresu Polskiej Federacji Pueri Cantores w 2012 r. w Częstochowie. Chłopięco-męski Chór Katedralny Pueri Cantores Tarnovienses, którego wówczas byłem członkiem, został zaproszony do wykonania trzech utworów Wojciecha Kilara wraz z kilkoma innymi chórami w ramach koncertu galowego. Dla nas, jako młodych chłopców, była to muzyka bardzo trudna do zrozumienia i wykonania. Pamiętam niepewność, która zaczęła mi towarzyszyć jeszcze przed kongresem, gdy usłyszałem, że czekają nas jeszcze próby z „jakimś Profesorem”. Obawiałem się, że ta trudna muzyka Kilara może wówczas okazać się jeszcze bardziej wymagająca. Nadszedł wyjazd do Częstochowy i czas wspólnej próby chórów, podczas której po raz pierwszy spotkałem Profesora. Wszedł uśmiechnięty, a tym uśmiechem zaczął zarażać wszystkich zebranych w sali: dzieci i młodzież. „Otwórz buzię, jak do hot dog!” „Weź oddech, jakbyś chciał zaraz zdmuchnąć świeczki z tortu!” „Raz, dwa, dzwony dzwonią!” – w tak prosty, ale przede wszystkim naturalny sposób potrafił przemówić do nas wszystkich. Utwory Kilara w kilka chwil przestały być skomplikowane, a zaczęły się podobać i przede wszystkim cieszyć chórzystów. Z niecierpliwością czekaliśmy na kolejne próby przed koncertem galowym. Pamiętam, jak wielkie było nasze rozczarowanie, gdy okazało się, że Profesor Siedlik tylko nas przygotowy-

wał i nie będzie dyrygował podczas tego wydarzenia. Mimo to koncert okazał się ogromnym sukcesem i do dziś z przyjemnością wracam do śpiewanych wówczas trzech utworów Wojciecha Kilara.

Po upływie kilku lat nadszedł czas podjęcia studiów, co wiązało się w moim przypadku ze zmianą miejsca zamieszkania. Myślę, że byłem jedną z nielicznych osób, które wybrały Kraków ze względu na działający tam chór. Wprawdzie nie studiowałem na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, jednak, mając w pamięci przyjemność z pracy z Profesorem Siedlikiem, bardzo chciałem dołączyć do działającego tam Chóru Psalmodia. Przez blisko dekadę mogłem rozwijać się nie tylko muzycznie, ale przede wszystkim jako człowiek. Profesor Siedlik był nie tylko wybitnym dyrygentem, ale również prawdziwą skarbnicą anegdot i fascynujących historii na każdą okazję. Podczas jednej z ostatnich prób wspomniiał między innymi o dwóch sprawach, które szczególnie zapadły mi w pamięć i myślę, że poniekąd stanowią Jego memento, jakie pozostawił po sobie nie tylko chórzystom, ale wszystkim muzykom. Najpierw Profesor przypomniał słowa psalmu 103: „Dni człowieka są jak trawa [...], wystarczy, że wiatr go muśnie, już znika”. Podkreślił wtedy, że nie wiadomo, ile czasu na ziemi nam zostało, dlatego powinniśmy wykorzystywać maksymalnie każdą chwilę. Niebawem dodał, że chór nie zawsze musi śpiewać idealnie, może być czasem nierówno, nieczysto, po prostu niedoskonałe z muzycznego punktu widzenia, ale chór taki, jak Psalmodia, ma zupełnie inną misję – misję nawracania ludzi i kruszenia zatwardziałych serc za pomocą muzyki. Wreszcie Profesor podkreślił, że jeśli choć jedna osoba nawróci się dzięki naszemu śpiewowi, to będzie to największym sukcesem. Takim właśnie przesłaniem śp. Profesora Włodzimierza Siedlika pragnę podzielić się ze wszystkimi artystami. Nawracajmy muzyką, tak jak mój ukochany Maestro chciał i umiał to czynić.

Patryk Gębica

Profesora poznałam 15 lat temu, gdy zaczynałam studia muzyczne. Pamiętam jego życzliwe spojrzenie na egzaminie wstępnym. Spojrzenie. To, w jaki sposób umiał słuchać, patrząc w oczy, jakby cały świat zatrzymał się wokół, a istniały tylko dwie pary oczu: Profesora i jego rozmówcy. Zawsze cierpliwy, zaciekawiony, nawet prozaicznymi sprawami.

To, w jaki sposób we mnie wierzył, pomogło mi odkryć to, w czym jestem dobra. Studia muzyczne nie są łatwe. Są wymagające pod wieloma względami, a studia z muzyki kościelnej wymagają od studentów wszechstronnych umiejętności: gry na organach, śpiewu, dyrygowania, znajomości liturgii, zasad muzyki, etc. Godziny ćwiczeń, setki prób, oczekiwania, wymagania, porównywanie się z innymi. Profesor z każdego umiał wydobyć choćby najmniejsze dobro i cierpliwie pomagał je rozwijać, stojąc z boku, podpowiadając. Uczyl mnie dyrygowania podczas indywidualnych zajęć. Uczyl mnie oddychać z chórem, mówiąc: „Oddech to jest życie”, bo, oprócz dźwięków do wykreowania, dla

niego ważni byli ludzie, którzy, stojąc przed dyrygentem, potrzebują przecież powietrza, poczucia bezpieczeństwa, pewnej i przygotowanej ręki tego, kto im przewodzi, wrażliwości na transcendencję, którą niesie w sobie muzyka (szczególnie sakralna) i poczucia wspólnoty, którą buduje się nie tylko na próbach. On wiedział, kiedy wymownie uśmiechnąć się do pierwszych altów, żeby jasno stworzyły tercję pikardyjską i kiedy dodać bohaterstwa pierwszym tenorom walczącym z przejściowymi dźwiękami w oktawie razkreślnej. Kiedy coś mi nie wychodziło, przerywałam „machanie” i prosiłam, żeby zacząć jeszcze raz, a on najczęściej z cierpliwością odpowiadał: „Jeszcze nie raz”. Często podczas tzw. „zespołów wokalnych” studenci mieli prowadzić rozspiewkę i fragment próby, stojąc przed kilkudziesięcioosobowym zespołem złożonym z kolegów i koleżanek z kilku kierunków. Uczyliśmy się na sobie nawzajem, bezlitośnie odzwierciedlając ruchy dyrygenta sposobem śpiewu, frazowania, oddychania zademonstrowanego przez nieszczęśnika stojącego na środku. Profesor zwykł mnie zaskakiwać,



stając przed tym tłumem ze słowami: „Dziś rozspiewkę poprowadzi s. Wanda”, a ja z nerwów nie wiedziałam, czy ręka najpierw idzie w górę, czy w dół i czy czasem nie ma na sali jakiejś innej Wandy. Widząc moje przeżenie w oczach, dodawał po cichu: „Wiem, że sobie siostra poradzi”. Widziałam w jego oczach, czułam, że naprawdę we mnie wierzy! A on ze spokojem, charakterystycznym dla siebie filuternym uśmiechem, stawał obok mnie i tańczyliśmy razem, ja na paczce dyrygeniczej, a on kilka kroków obok, machając rękami i balansując całym ciałem razem ze mną. Osobliwy był z nas duet! Profesor również później, kiedy już przygotowywałam swój egzamin dyplomowy z chórem Psalmodia, zaskakiwał mnie nadal (wtedy byłam już przygotowana na takie okoliczności), mówiąc chwilę przed koncertem: „Siostra zadyryguje dziś *Regina coeli* Twardow-

skiego”, „Proszę zadyrygować na konkursie”, „Dziś solo śpiewa siostra”. Ufałam chyba bardziej jemu, niż swoim umiejętnościom, bo skoro we mnie wierzy, będzie dobrze. Zaskoczył mnie również propozycją współpracy w Psalmodii po zakończonych studiach, dzięki czemu nadal mogłam się uczyć od niego, pracować z ludźmi kochającymi muzykę i rozwijać się. „Nie znacie dnia i godziny...” – tak zwykł mówić. Mam wrażenie, że również w taki sposób odszedł, zaskakując nas wszystkich, z pozoru nieprzygotowanych, nieporadnych, ale przecież poprowadzonych przez niego i zapewnionych, że w nas wierzy.

Zawsze ujmowała mnie jego pokora i prostota. Człowiek szalenie wykształcony, obyty ze światem, znający osobiście wielkich kompozytorów, współpracujący z wybitnymi muzykami, potrafił znaleźć wspólny język



z każdym, nie obnosząc się ze swoimi tytułami i godnościami. Z taką samą życzliwością rozmawiał z portierem i papieżem Benedyktem XVI. Był niezwykle kulturalny, szarmancki i taktowny, onieśmielał mnie, całując w rękę na powitanie. Kiedy zaczęłam pracować w szkole, prowadząc chór w gimnazjum i liceum, żywo interesował się tym, jak mi idzie. Cieszył się z moich sukcesów, przeżywał ze mną porażki. Tak bardzo się cieszę, że moi chórzysci mogli go poznać oraz mieli okazję śpiewać i pracować pod jego ręką.

Profesor to był człowiek wielkiej wiary w Boga i w ludzi. Często kończył rozmowę, mówiąc, że nic nie weźmie na drugą stronę, niepotrzebne mu są tytuły i zaszczyty, jego największym bogactwem jest dobro i miłość, które zaszczerpił w ludziach, a Pan Bóg rozliczy go z tego, jak rozwinął swoje talenty i jak pomnożył dobro, które dostał od Niego. Tak mówił, tak żył i wiem, jestem przekonana, że właśnie tego dobra zabrał ze sobą pełne kieszenie, ba! nawet całe tony. Dzielił się ze mną swoją troską o chórzystów, mówiąc, że poprzez muzykę chce pokazać im piękno Stwórcy. Tak bardzo cieszył się, gdy po wspólnie wyśpiewanych Mszach świętych szliśmy całym chórem razem do Komunii świętej. Nigdy nie zapomnę wspólnego wyjazdu z Psalmodią do Ziemi Świętej i Profesora klęczącego przy żłóbku Jezusa w Betlejem, zatopionego w modlitwie na kolanach nad płytą namaszczenia w Jerozolimie, a po kilku godzinach później przechodzącego razem ze swoimi chórzystami przez kontrolę osobistą na lotnisku w Tel-Awivie. Przeżyliśmy chwile grozy, uznani za terrorystów. Profesor nie narzekał, nie skarżył się, podtrzymywał nas na duchu, zabawiając anegdotami i snując plany alternatywnego wyjścia z sytuacji. Próbował nawet obdarować funkcjonariuszy bezpieczeństwa płytami Psalmidii, które miał w swojej nieodzownej teczce. Kiedy podczas kontroli strażniczka sprawdzała zawartość jego spodni, które miał na sobie, Profesor żartował: „Nawet żona mnie tak nie sprawdza, ale jeśli Pani musi, to proszę bardzo”. Miał niesamowite poczucie humoru. Anegdotami sypał z rękawa. Nigdy nie narzekał, nawet, gdy mieliśmy wystąpić na wielkiej uroczystości, a skład chóru stanowiły trzy

soprany, dwa alt, jeden bas i... zero tenorów. Nawet z takim składem potrafił stworzyć piękną kreację!

Już naprawdę na koniec myślę sobie, że nigdy mu nie zdążyłam powiedzieć tego wszystkiego. Dziękuję Bogu, że dał nam się spotkać i Panu Profesorowi, że to spotkanie uczynił takim wyjątkowym. To był zaszczyt mieć Pana Profesora za przewodnika i nauczyciela. Dziękuję za wszystkie słowa, uważną obecność, ludzi, których Pan zgromadził wokół siebie i uczenie mnie bycia: tu, teraz, dla...

s. Wanda Putyra, prezentka



ORĘDOWNIK MUZYKI POLSKIEJ. WYBRANA DYSKOGRAFIA WŁODZIMIERZA SIEDLIKA



JANUSZ KRZYSZTOF KORCZAK

Jest pewnym paradoksem, że tak trudno rozpocząć proces werbalizacji wspomnień dotyczących człowieka, który swoją postawą wnosił tak wiele lekkości w otoczenie. Pan Profesor Włodzimierz Siedlik należał bowiem do wąskiego grona osób charakteryzujących się ogromnymi pokładami charyzmy, co sprawiało, że nie musiał on roztaczać wokół siebie sztucznej aury dziwnej presji lub niedostępności dla zwykłych śmiertelników. Nie był tego rodzaju profesorem, do którego należało się wytrwale wspinać po kolejnych stopniach naukowego i artystycznego sukcesu, aby uzyskać przywilej spotkania twarzą w twarz, oferującym niższym od siebie co najwyżej oblicze formalisty w przyciasnym krawacie. Nie. To był człowiek z tytułem profesora, nie zaś profesor, który bywał czasem człowiekiem, i właśnie dlatego jakakolwiek próba snucia refleksji nad osobą nieodżałowanego Pana Siedlika wymaga tej paradoksalnej ekwilibrystyki, aby zachować odpowiednie proporcje i pozwolić wybrzmieć zarówno jego przebogatej części artystycznej, jak również nie mniej bogatej części egzystencjalnej.

Z Panem Profesorem zetknąłem się bliżej podczas drugiego roku moich studiów licencjackich na kierunku Muzyka kościelna. Trafiłem do jego klasy dyrygentury chóralnej, co napawało mnie swego rodzaju dumą, bo już wtedy przeczuwałem, że trafiam pod skrzydła wysokiej klasy specjalisty, który nauczył mnie najważniejszej rzeczy u każdego dyrygenta, czyli po prostu auftaktu. I to by było na tyle, jeśli chodzi o większą dydaktykę, gdyż niestety nie byłem solidnym studentem. Był to raczej czas, w którym regularnie spóźniałem się na umówione lekcje, albo na nie nie docierałem, a jeśli już dotarłem, to bez przećwiczonego materiału.

Ten trudny czas pomogła mi przetrwać umiejętność dyrygowania utworami a vista, co w połączeniu z dosyć rozwiniętą wyobraźnią muzyczną pozwalało mi całkiem szybko zapanować nad ogółem formy kompozycji i udzielać w miarę sensownych uwag podczas prowadzonych prób... i to Panu Profesorowi wystarczyło. Nie, to nie jest tak, że on zgadzał się na bylejakosć i lekceważenie Jego osoby. On po prostu chwycił się tego, co w człowieku dobre i perspektywiczne, aby w swej cierpliwej delikatności wydobyć z czasem znacznie więcej. A przecież artysta jego formatu miałby pełne prawo i mnóstwo pretekstów, aby po prostu mnie wyrzucić z zajęć, lub ze swojej klasy dyrygentury, ale Pan Włodzimierz zawsze czekał. Zawsze był obecny na umówionej lekcji. Zawsze nienagannie ubrany w garnitur i pod krawatem, dając świadectwo ogromnego szacunku nie tylko wobec drugiego człowieka, ale również wobec swojej pracy i obowiązków. I nie denerwował się specjalnie, jeśli ktoś nie podzielał jego podejścia. Można było odnieść wrażenie, że Pan Siedlik po prostu nie marnuje energii i czasu na stres (a dbał on o niemarnowanie energii jak mało kto, ponieważ jeżeli jakiś student dyrygentury trzymał zbyt długo ręce w powietrzu i nie rozpoczynał utworu, to Pan Siedlik po prostu przerywał i pouczał, że tak długi auftakt generuje niepotrzebne napięcie i straty energetyczne wśród wykonawców).

Imponowało mi u Pana Profesora, że zdawał się on nie czynić większej różnicy pomiędzy prowadzeniem koncertu z udziałem wysokiej klasy muzyków, a dyrygowaniem np. garstką studentów podczas okolicznościowej liturgii na przyciasnym chórze. Pamiętam, jak przed rozpoczęciem roku akademickiego zadzwonił do

mnie i rzekł, iż „musi poprowadzić wykonanie *Gau-
de Mater Polonia* oraz *Hymnu Polski* na inauguracji i nie
wyobraża sobie tego bez pomocy chórmistrza w ba-
sach”. A zatem dobrze, przyszedłem, stanąłem w chó-
rze wespół z moimi kolegami i koleżankami z uczelni,
a następnie wykonaliśmy te aranże Klonowskiego oraz
Sikorskiego, po czym Pan Profesor rzekł do ogółu, że
„dzisiaj śpiewał z nami pan Janusz Krzysztof Korczak”.
Szacunek i wdzięczność zakrawająca na abstrakcję, ale
myślę, że po prostu również dobry humor Pana Wło-
dzimierza.

Pamiętam też, jak w 2015 roku pojechaliśmy auto-
karem z Krakowa do Rzymu, aby wręczyć papieżowi
emerytowi Benedyktowi XVI doktorat honoris cau-
sa z Muzyki kościelnej i w tej niekomfortowej, wie-
logodzinnej wyprawie towarzyszył nam Pan Profesor
(w obie strony). Mam wrażenie, że w dzisiejszych cza-
sach, kiedy wielu pracowników naukowych chwytą się
głównie tego, co atrakcyjne i komfortowe (akcentując
przy tym z pietyzmem wagę swego bezcennego cza-

su oraz konieczność poszerzania dorobku artystycz-
nego i pedagogicznego), Pan Siedlik potrafił dostrzec
wagę zarówno tych drobnych wydarzeń i tych funk-
cji, które same w sobie były wartościowe, jednak nie
zapewniały ich wykonawcy większej atrakcyjności na
poziomie zewnętrznego blichtru. Powiem więcej, na
wielu uroczystościach, na które nie chciało się pokwa-
pić nawet studentom, Pan Profesor najwyczajniej był
i posługiwał (bo tak należy to nazwać) swoją wiedzą,
umiejętnościami, a także charyzmą. Miał on coś takie-
go w swoim spojrzeniu, że śpiewający nie mógł sobie
pozwolić na wydobywanie z siebie innego dźwięku, niż
możliwie najwyższej jakości, i to nie dlatego, że utwory
lub okoliczności porywały, ale dlatego, iż nie sposób
było pozostać obojętnym wobec postawy autentycz-
nego zaangażowania dyrygenta z tak wielkim doświad-
czeniem i uznaniem w szerokim świecie artystycznym.
Był też głęboko otwarty na drugiego człowieka i cieszył
się każdym jego – nawet tym najdrobniejszym – suk-
cesem, potrafiąc go (czasami wręcz do przesady) zwie-





lokrotnie i pochwalić na forum (szarmancko całując kobiety w dłonie, nawet jeżeli dokonały czegoś, o czym być może same już dzisiaj nie pamiętają).

Pan Profesor Włodzimierz Siedlik jako dyrygent prowadził przeróżne zespoły, wśród których należy przede wszystkim wymienić Chór Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie „Psalmodia”, Chór Polskiego Radia w Krakowie, Górecki Chamber Choir i wiele innych, co zaowocowało niezliczoną ilością artystycznych „kreacji” oraz „krążków”. Te właśnie wydawnictwa płytowe stanowią dzisiaj doskonałe świadectwo nienagannego kunsztu dyrygenckiego i wrażliwości na dźwięk, bowiem Pan Profesor był znany z tego, iż potrafił uzyskać fenomenalne brzmienie zarówno od zawodowych śpiewaków, jak również przy pomocy zapalonych amatorów. Pierwszymi wydawnictwami nagrami pod ręką Pana Siedlika, które trafiły

w moje ręce, były albumy *Totus Tuus* z roku 2011 oraz *Sursum Corda* z roku 2013. Pierwszy z nich zawiera muzykę chóralną autorstwa Henryka Mikołaja Góreckiego (jakże umiłowanego przez prof. Siedlika). Oprócz tytułowego *Totus Tuus*, na szczególną uwagę zasługuje nagranie pieśni *Matko Najświętsza*, stanowiące chyba najdoskonalsze (zarejestrowane) wykonanie tej niezwykłej aranżacji, oraz *Pieśń Rodzin Katyńskich* op. 81, w której zachwycająco brzmi szczególnie sekcja głosów męskich. Z kolei płyta *Sursum Corda* to utwory różnych polskich kompozytorów, takich jak ks. Wojciech Kałamarz CM, Juliusz Łuciuk, Feliks Nowowiejski, Jan Małkiewicz oraz Henryk Jan Botor. Szczególnie cenne – w moim odczuciu – są nagrania utworów *Deus caritas est* oraz *Misericordias Domini* autorstwa tego ostatniego, gdyż są to kompozycje bardzo popularne wśród polskich chórów kościelnych (i nie tylko), które domagały

się wręcz nagrania na dobrym poziomie i takowego się doczekały. Kolejną płytą, do której warto sięgnąć, jest album zatytułowany *Stanisław Moniuszko. Polska Muzyka Chóralna*, na którym zarejestrowano przede wszystkim *Mszę łacińską* Des-dur. Innym kompozytorem, który inspirował Pana Profesora Siedlika był Józef Świder, i ta inspiracja została zmaterializowana w formie albumu *Do kraju tego*. Oprócz pieśni wspomnianego wyżej kompozytora, można usłyszeć również jego *Te Deum*, które to doczekało się (na tej właśnie płycie) swojej polskiej premiery fonograficznej. Bardzo bliskie mi są również kolędy nagrane przez „Psalmodię”. *Gloria, gloria in excelsis Deo* to naprawdę atrakcyjna pozycja na przesyconym banalnością rynku kolędowym, gdyż zawiera ona zupełnie nowe (i zupełnie nie zdezaktualizowane, pomimo 10 lat od wydania) aranżacje polskich kolęd i pastorałek. Na szczególną uwagę zasługuje pastorałka *Oj, Maluśki, Maluśki*, którą w roku 1996 zaaranżował sam Profesor Siedlik. Oprócz tego, bardzo korzystnie zabrzmiały opracowania przeznaczone na składy jednorodne, jak np. *My też pastuszkowie*, oraz *Mizerna ci-cha* autorstwa Marka Pawełka. Na płycie znalazła się również legendarna już aranżacja pastorałki *Gdy śliczna Panna* autorstwa Henryka Jana Batora. Warto również sięgnąć po płytę *Confido*, nagrałą na początku 2020 roku. Jest to kompilacja przeróżnych utworów sakralnych, powstałych dzięki współpracy z kompozytorami zaprzyjaźnionymi z chórem „Psalmodia”.

Jednakże Chór Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie to było tylko jedno pole działalności Pana Profesora Siedlika, na którym osiągał zadziwiająco korzystne brzmienie, a warto pamiętać, że nie jest to chór zawodowych muzyków. Często jednak słuchając płyt nagranych przez „Psalmodię”, odnosiłem wrażenie, że brzmi nawet lepiej niż zespół złożony z profesjonalnych śpiewaków. Nie byłoby to oczywiście możliwe bez wspomnianej wcześniej charyzmy Dyrygenta oraz jego fachowego warsztatu, a zatem nie powinno również dziwić, iż odpowiadał on za przeróżne projekty muzyczne na najwyższym szczeblu, dzięki czemu można cieszyć uszy wydawnictwami zrealizowanymi przy

współpracy m.in. z Chórem Polskiego Radia w Krakowie, czy też z zespołem Górecki Chamber Choir. Z tym pierwszym nagrał bardzo wartościowy dwupłytowy album *W hołdzie Janowi Pawłowi II. Próg Nadziei*. Pod kątem repertuarowym uważam tę publikację za jedną z atrakcyjniejszych. Pamiętam, jak rozmawialiśmy z Panem Profesorem na jej temat i żalowaliśmy, że nie została ona nagrana w przestrzeni świątyni, tylko w studiu. Mieliśmy obaj przekonanie, że to poniekąd zaważyło na jej mniejszej popularności i braku sukcesu w ramach fonograficznych nagród. Bardzo ceniłem w Panu Siedliku to, że nie zaklinał on rzeczywistości, ale był otwarty na szczerą rozmowę i uczciwą wymianę muzycznych opinii. Powyższe okoliczności nie zmieniają jednak faktu, że wspomniane wydawnictwo stanowi pozycję obowiązkową dla wszystkich pasjonatów polskiej muzyki chóralnej, do której chce się wracać mimo upływu lat. Myślę jednak, że największą fono-



graficzną zasługą Pana Profesora było prawykonanie, nagranie, oraz rozpowszechnienie dwudziestu (odnalezionych po latach) aranżacji tradycyjnych pieśni kościelnych, które napisał – a jakże – Henryk Mikołaj Górecki. Na potrzeby tego projektu powstał chór złożony ze znakomitych śpiewaków krakowskich, którzy 23 czerwca 2013 roku premierowo zaśpiewali wyżej wspomniany cykl pieśni, prezentując go słuchaczom zgromadzonym w Bazylice oo. Franciszkanów w Krakowie. W podobnym czasie ukazała się płyta (wydawnictwo DUX) zawierająca odkryte aranżacje, oraz nuty wydane nakładem PWM. Można śmiało powiedzieć, że pieśni te weszły do absolutnego kanonu zespołów śpiewaczych, niezależnie od prezentowanego przez nie poziomu.

W mojej opinii Pan Profesor Siedlik dokonał rzeczy niezwyklej, bowiem potrafił przez wiele lat swojej dyrygenckiej działalności zbudować najwyższą jakość amatorskiego zespołu złożonego z zapalonych do twórczej pracy studentów – myślę tutaj szczególnie o „Psalmodii”, który to zespół wytrzymał próbę czasu i sprostał nieuniknionej wymianie pokoleniowej. Co więcej, chór ten może poszczycić się ogromną dyskografią, której nie powstydziłoby się największy dyrygenci i naj-

większe zespoły. Natomiast równie okazały dorobek wydawniczy (tak skąpo w tym krótkim artykule zaprezentowany), który powstał przy współpracy Pana Profesora z innymi profesjonalnymi zespołami, potwierdza jedynie fakt, że Pan Włodzimierz najzwyczajniej w świecie nie pozwoliłby sobie na zaprezentowanie światu towaru wątpliwej jakości, i o ile był to człowiek obdarzony anielską cierpliwością wobec drugiej osoby, o tyle jego cierpliwość wobec odpuszczonego dźwięku (jeśli ktoś zdołał obronić się przed Jego pełnym pasją i zachętą spojrzeniem, którym obdarzał nas już przed pierwszym aufaktem) zdawała się być marginalna, jeśli nie żadna. A potrzeba tutaj ogromnej cierpliwości, żeby przez tyle lat z tą samą świeżością i pasją prowadzić, tym swoim charakterystycznym, płynnym gestem, te wszystkie niekończące się repetycje, te niezliczone pianissima, na których struny głosowe przestają się zwierać, czy też wszelkie tranquillissima, którymi wypełnione są partytury kompozycji autorstwa jego umiłowanego Henryka Mikołaja Góreckiego. Wierzę, że po (zbyt) krótkiej przerwie spotkali się u dobrego Boga i wspólnie muzykują (choć płyty już niestety nie nagrają).



JUBILEUSZ 35-LECIA CHÓRU PSALMODIA

ROZMOWA Z PROF. WŁODZIMIERZEM SIEDLIKIEM,
DYREKTOREM CHÓRU UPJPII PSALMODIA ORAZ KRZYSZTOFEM PRZEMYKIEM

22 listopada 2023 r. w kościele pw. św. Agnieszki rozbrzmiały dźwięki niezwykłego koncertu jubileuszowego. Tego dnia chór Psalmodia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie świętował 35 lat nieprzerwanej działalności.

Wydarzenie było częścią XVIII Dni Muzyki Kościelnej w Archidiecezji Krakowskiej i zyskało wsparcie finansowe Województwa Małopolskiego. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie, co świadczyło o wielkim zainteresowaniu wydarzeniem.

Przygotowania do tego wyjątkowego wieczoru trwały przez wiele miesięcy. W dniach 22–24 września 2023 r. w Ośrodku Wypoczynkowo-Rekolekcyjnym Totus Tuus w malowniczych Zembrzycach odbyły się intensywne warsztaty śpiewu. Ich celem było nie tylko doskonalenie umiejętności wokalnych, ale także integracja chórzystów oraz przygotowanie nowego repertuaru.

Przed swoim jubileuszem 35-lecia chór Psalmodia zorganizował trzy znakomite koncerty. Pierwszy, 12 listopada w Woli Rzędzińskiej, zatytułowany Symfonia Pamięci: Henryk Mikołaj Górecki – 90 lat inspiracji, gdzie wraz z chórem Cantus i solistami wykonano utwory H. M. Góreckiego. Drugi, 15 listopada w Filharmonii Krakowskiej, był częścią Dni Jana Pawła II i prezentował różnorodny repertuar pod dyktando Tomasza Tokarczyka. Trzeci, 19 listopada w Kościele św. Stanisława BM w Siedlcach, był inauguracją Dni Muzyki Kościelnej w Diecezji Siedleckiej i składał się z repertuaru różnych kompozytorów. Wszystkie koncerty stanowiły doskonale przygotowanie do oczekiwanego koncertu jubileuszowego.

Program koncertu jubileuszowego obejmował szeroki zakres muzycznych wrażeń. Od „Psalmodiowej klasyki”, czyli utworów Józefa Świdra czy Henryka Mikołaja Góreckiego poprzez Missa in Honorem Sancti Josephi Flora Peetersa po współczesne kompozycje o. Dawida Kusza. To zróżnicowanie sprawiło, że każdy miłośnik muzyki znalazł coś dla siebie, a chórzyści mogli powrócić wspomnieniami do tych wydarzeń i koncertów Psalmodii, które na stałe wpięły się w ich serca.

Prof. Włodzimierz Siedlik, który nieprzerwanie od początku istnienia chóru pełnił funkcję dyrygenta, również i tym razem poprowadził Psalmodię z niezwykłą pasją i wirtuozerią, sprawiając, że koncert stał się niezapomnianym wydarzeniem.

Jubileusz 35-lecia Psalmodii był również okazją do podsumowań i wspomnień. W mediach społecznościowych pojawiła się seria postów oraz relacji zatytułowanych „Najpiękniejsze wspomnienia z Psalmodii”. Członkowie chóru i absolwenci dzielili się najważniejszymi chwilami z podróży i koncertów, opowiadali o przyjaczeniach, a nawet historiach miłosnych.

Z okazji jubileuszu powstała także okolicznościowa publikacja The best of Psalmodia, która stanowi nie tylko hołd dla trzydziestopięcioletniej historii Psalmodii, ale także inspirujący dokument, przenoszący czytelnika w fascynującą podróż przez pełne muzycznych osiągnięć lata istnienia chóru.

Chór Psalmodia, istniejący od 1988 r., udowadnia, że pasja i miłość do muzyki potrafią trwać przez lata,

łącząc pokolenia w harmonii dźwięków, a najbardziej wymownym tego wyrazem jest fakt, że w koncercie jubileuszowym wzięli udział nie tylko obecni członkowie, lecz także absolwenci, którzy na stałe wpisali się w historię chóru.

Koncert jubileuszowy zakończył się utworem *Jubilate Deo*, przynosząc nie tylko słuchaczom, ale i wykonawcom chwile wzruszenia i radości. Było to symboliczne zakończenie wieczoru pełnego emocji i muzycznych doznań.

Alicja Molek

Marta Mastyló: Jak zaczęło się Pana wspólne życie z Psalmodią?

To już było dawno – 1988 rok. Byłem jeszcze studentem Instytutu Liturgicznego Sekcji Muzyki Liturgicznej, gdy pan profesor Marian Machura, ówczesny kierownik, poprosił mnie, żebym poprowadził zajęcia z moimi koleżankami i kolegami. Było to dla mnie dosyć trudne, ponieważ na niektóre przedmioty chodziłem przecież razem z nimi i z tych właśnie przedmiotów musiałem się przygotowywać o wiele bardziej. Byłem przecież pytany przy nich wszystkich i naprawdę musiałem być bardzo solidnie przygotowany, żeby nie było wstydu (śmiej). Szybko zacząłem z moimi koleżankami i kolegami bardzo ściśle i intensywnie współpracować. Rozpoczęliśmy próby, a jednym z pierwszych naszych wspólnych wydarzeń był koncert dla Agostino Casaroliego w ramach uroczystości nadania mu tytułu doktora honoris causa. To była bardzo ważna uroczystość, ponieważ słuchało nas dużo gości z Watykanu i wtedy właśnie nasza praca została zauważona – piękne, wyrównane brzmienie, do tego znakomity, bardzo wymagający program. I tak Psalmodia zaczęła nie tylko śpiewać podczas uroczystości na uniwersytecie – wtedy Papieskiej Akademii Teologicznej – ale braliśmy udział właściwie we wszystkich kreacjach artystycznych, które odbywały się w Krakowie. Współpracowaliśmy z Chórem Polskiego Radia, z Filharmonią Krakowską, nagrywaliśmy płyty, zaczęliśmy brać udział w renomowanych konkursach chóralnych. W ważnych konkursach braliśmy udział co roku, ponieważ to zobowiązywało nas do tego, że musieliśmy się do nich porządnie przygotowywać. Programy, które były na tych konkursach obowiązkowe, były bardzo trudne, więc



poprzeczka była ustawiona wysoko i muszę powiedzieć, że z tego pierwszego składu mnóstwo osób do dzisiaj pracuje w profesjonalnych zespołach chóralnych. Prezesi, całe zarządy, to były osoby niezwykle odpowiedzialne. Niektórzy z nich są szefami instytucji muzycznych czy festiwali chóralnych. Ja zawsze miałem szczęście do ludzi, którzy ze mną współpracowali, zarządów i przede wszystkim tych osób, które współpracowały ze mną

w kwestii merytorycznej – prowadzenie prób, emisji głosu, prowadzenie takiego przedmiotu jak kształcenie słuchu dla chórzystów, którzy nigdy nie byli związani z muzyką. A jeśli ktoś miał bardzo dobry głos i świetne poczucie rytmu, to po takiej przygodzie z Psalmodią opuszczał nas z umiejętnością czytania nut oraz wyćwiczonym głosem i to w stopniu zaawansowanym.

Mówimy o początkach, proszę jeszcze przypomnieć, jaki to był kierunek studiów, gdzie się tak wspaniale zorganizowaliście w Psalmodię?

To był Instytut Liturgiczny – sekcja muzyki liturgicznej Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Rozpocząłem studia w 1986 r. i na trzecim roku studiów ten zaszczyt mnie spotkał i trwa do dnia dzisiejszego.

Nie przypuszczał Pan Profesor chyba, wtedy jako student, że to będzie trwało 35 lat?

Gdybym nie miał takich wspaniałych osób koło siebie, to pewnie by nie trwało dłużej niż 10, może 20 lat, ale zawsze

przychodzą osoby, które chcą czegoś więcej w życiu, a poprzeczkę stawiamy sobie bardzo, bardzo wysoko. Pozostają nagrania płytowe, tego nam nikt nie odbierze, a to są ewidentne ślady naszej działalności, które mówią o tym, że to, co robimy, ma sens. O wysokim artystycznym poziomie naszego chóru świadczą też prawykonań utworów wybitnych polskich kompozytorów wraz z ich fonograficznymi premierami. Śpiewaliśmy na pogrzebie pary prezydenckiej na Wawelu. Sam Górecki zatelefonował do mnie wtedy i powiedział: „Świetnie panu ta Radiówka to zaśpiewała”, a ja na to – „Panie profesorze, to nie była Radiówka, to była Psalmodia!”. Takie sytuacje często nas spotykały. Nagrywaliśmy płytę monograficzną znakomitego polskiego kompozytora Romualda Twardowskiego. Był zaszczycony. Powiedział, że ta płyta jest dla niego najważniejsza, a przecież współpracował z zespołami zawodowymi z całego świata.

Często wyjeżdżaliście za granicę. Dokąd najdalej Psalmodia dojechała?

Byliśmy właściwie w całej Europie, ale śpiewaliśmy też na przykład podczas XLI Międzynarodowego





Kongresu Pueri Cantores w Rio de Janeiro w Brazylii w 2017 r. W październiku 2022 r. Psalmodia wystąpiła podczas obchodów 50-lecia Bethlehem University i uroczystości nadania imienia Stanisława i Haliny Zbierskich uniwersyteckiej bibliotece.

Psalmodia bierze udział w festiwalach, ale lubi też sprawdzać się w ważnych konkursach. Które z nich najbardziej zapadły w pamięć?

Otrzymaliśmy Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu imienia Józefa Świdra w Cieszynie. Tam były chóry nie tylko z Polski. Po ogłoszeniu wyników okazało się, że otrzymaliśmy trzy nagrody, m.in. za wybitne interpretacje utworów kompozytora. Każda nuta, która została postawiona przez Świdra, była odwzorowana tak, jak sobie tego życzył kompozytor. Można było to tym precyzyjniej wykonać, że

wielokrotnie, kilka lat wcześniej, był obecny na niektórych próbach i mieliśmy okazję z nim współpracować. Oczywiście te wszystkie nagrody, które dostaliśmy, w każdym przypadku okupione były ciężką pracą. Nasi chórzysci nie mają przecież wykształcenia muzycznego, a mierzą się z partyturami, nad którymi pracują zespoły zawodowe.

Ktoś, kto przychodzi do chóru, mierzy się z twórczością Krzysztofa Pendereckiego, Romualda Twardowskiego czy Józefa Świdra. Niektóre z tych utworów są bardzo trudne, a jednak Psalmodia sobie z tym świetnie radzi i ma znakomite recenzje od samych twórców. To jest dla nas bardzo, bardzo istotne.

Czy zdarzają się często rotacje w zespole?

Co roku ktoś odchodzi. Gdy student kończy studia, a nie mieszka w Krakowie, wraca do miejsca swojego



zamieszkania i przyjeżdża tylko na koncerty jubileuszowe zespołu. Początek każdego roku akademickiego zawsze jest trudny, gdyż jest to czas budowania brzmienia chóru z nowymi osobami. Wypracowanie szlachetnej barwy zespołu wymaga niekiedy nawet dwóch lub trzech miesięcy. Ten system pracy wpisany jest w działalność chóru akademickiego. Nie tylko my z tym się spotykamy, zapewne reszta innych zespołów akademickich też musi się z podobnym problemem uporać.

Czy nasi studenci też zasilają Psalmodię?

Tak, choć nie jest ich zbyt wielu. Mam nadzieję, że przyjdą takie czasy, że ten chór będzie dla nich ważną wizytówką, z którą będą się utożsamiać.

To rzeczywiście jest wielkie wyzwanie i ogromna trudność, biorąc pod uwagę, że zmienia się skład, a poziom cały czas jest utrzymywany – to Pana Profesora wielka zasługa.

To nie jest tylko moja zasługa. To jest piękna, wypełniona ogromnym zaangażowaniem bezinteresowna praca poszczególnych zarządów zespołu, wzorowa współpraca z moimi asystentami oraz niezwykła opieka organizacyjna i merytoryczna kuratorów chóru i władz rektorskich naszej uczelni.

Krzysztof Przemyk, dyrygent, dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego „Gaude Cantem” w Bielsku-Białej, zapytany o swoje związki z Psalmodią:

(K.P.) Bardzo chciałbym dopowiedzieć taką jedną rzecz. Kiedyś zdarzyło się, że świętej pamięci pan profesor Józef Świder, po wykonaniu któregoś z jego utworów po zakończeniu konkursu podszedł do mnie i mówi: „Świetnie, panie Krzysku, super, ale ja czuję tutaj rękę Włodka Siedlika”.

Tak było, ponieważ interpretacja pieśni *Czego chcesz od nas Panie* Józefa Świdra jest troszeczkę inna, moja i Włodka. My obaj dużo dyskutowaliśmy kiedyś na ten temat, o tym jak większość ludzi ją interpretuje

i on właśnie do tego się odniósł, że ja się wzoruję na panu Siedliku. No, oczywiście że tak! Bo to przecież mój profesor!

Wspaniale się tego wszystkiego słucha, tak jak brzmienia Psalmodii.

(K.P.) Dokładnie tak, bo Psalmodia to mój ukochany chór. Chociaż oczywiście teraz to mój chór, który obecnie prowadzę, jest najbardziej ukochany, ale do Psalmodii zawsze wracam z sentymentem i wspominam te wspaniałe, piękne lata życia – moje lata w Psalmodii.

Pamiętam, jak w 1995 r., kiedy wygraliśmy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, zapytano mnie, jak to jest możliwe, że tyle siostr zakonnych tam było, księży, skąd katolicy tak rozumieją muzykę prawosławną? Były tam chóry z Kijowa, z Moskwy, a myśmy to wygrali.

Może podzielę się jeszcze jednym wspomnieniem z tym związanym. Miałem iść z moją przyszłą żoną na wesele, a wyjechałem z Psalmodią do Hajnówki, o mało mnie nie rzuciła, ale na szczęście zdobyliśmy laury, wróciliśmy w chwałę i to wydarzenie nie zrujnowało mojego przyszłego małżeństwa (śmiech).

Pięknie! Jest czas jubileuszu, nasuwa się zatem pytanie o oczekiwania. Co tak naprawdę najbardziej leży Panu Profesorowi na sercu w kontekście jubileuszu Psalmodii?

(W.S.) Mamy zaproszenie do Izraela dla całej Psalmodii i to jest takie marzenie, które chcemy, żeby się kiedyś mogło ziścić. Myślę o kolejnych nagraniach, kolejnych płytach, o budowaniu instrumentu, który będzie świetnie zintonowany i pozwoli na to, żeby kolejne utwory, które powstają, mogły być prawykonane przez ten zespół, bo to jest największa wartość. Przychodzi kompozytor i prosi, żebyśmy zaśpiewali albo nagrali utwór,



bo mu się to brzmienie podoba, że jest takie szlachetne, że jest takie osobliwe.

Bardzo chciałbym, żeby kolejne lata przyniosły wspaniały skład chórzystów. Ta praca może w pierwszym odczuciu wydaje się wciąż taka sama, ale muszę przyznać, że ona niezmiennie uszlachetnia. Zdarzyło się, że osoby, które nas słuchały, a tak było np. w Wilnie, słuchały koncertu na kolanach. Pamiętam to jak dziś. W trakcie prowadzenia narracji muzycznej patrzyłem na chórzystów i w pewnym momencie zobaczyłem, że im do oczu napływają łzy. Wtedy, patrząc przez ramię, delikatnie obracając się w stronę słuchaczy, dostrzegłem, co się dzieje. Publiczność zaczęła

słuchać koncertu na kolanach, jednocześnie płacząc. Takie chwile nie zdarzają się w życiu często i dla takiej jednej chwili warto było być w Psalmodii. Zawsze zadaję studentowi najważniejsze pytanie – czy wierzy w to, co śpiewa? Jak nie wierzy, to nie będzie ducha, ani sacrum. I to jest klucz.

Dziękuję obu Panom za rozmowę.





Rekolekcje dla organistów

– od 25 do 27 sierpnia
w Domu Rekolekcyjnym Księży
Sercanów Domus Mater w Krakowie

Pielgrzymka Muzyków Kościelnych, chórów Archidiecezji Krakowskiej na Jasną Górę

– 8 listopada

Zapisy w sekretariacie
Kurii Metropolitalnej w Krakowie
tel. 12 628 81 00 lub drogą emailową:
muzykawdiecezji@gmail.com